GŁOS WOLNY.

GŁOS WOLNY wychodzi trzy razy na miesiąc; 10go, 20go i 30go każdego miesiąca. Cena prenumeraty trzymiesięcznéj wynosi szyl. 3 i d. 6, czyli fr. 4 cent. 50, czyli złp. 7. Cena pojedynczego numeru w biórze redakcyi d. 4.

N 214.

Dnia 30go Czerwca 1869.

Prenumerować można: w Redakcyi, u Ant. Żabickiego, 18, Claremont Place, Judd Street, W. C. London; u kasyera Komisyi Opiekuńczéj Winc. Grochowskiego, 70, rue Boursault, Batignolles, à Paris; i w księgarni K. Królikowskiego 20, rue de Seine, à Paris.

ROZSTROJENIE DEMOKRACYI POLSKIÉJ.

Przekonanie, że naród polski tylko przez zasady demokratyczne może przyjść do jednolitości, siły i dźwignąć się z upadku, jest tak upowszechnioném jak upowszechnionym jest patryotyzm polski. Któż dzisiaj z Polaków, pragnących niepodległości, nie jest demokratą? Bo któż z nich odmawia ludowi praw obywatelskich, kto nie czuje potrzeby oświecenia go i podniesienia do poczucia obowiązków narodowych, kto jest przeciw równouprawnieniu wyznań, kto nie pragnie odnowienia unii ludów wchodzących w skład rzeczypospolitéj polskiéj na podstawie łączenia się: wolnych z wolnymi, równych z równymi? Lecz chociaż w kraju i emigracyi przekonania demokratyczne są i demokraci są, przecież nie ma silnego stronnictwa demokratycznego.

A jednakże, jeżeli w niepodległych narodach do przeprowadzenia częściowych ulepszeń politycznych lub społecznych nieodzowną jest organizacya stronnictwa postępowego, o ileż organizacya stronnictwa organiczno-demokratycznego nieodzowniejszą jest u nas, w narodzie ujarzmionym, gdzie wszystko jest do zburzenia i wszystko do stworzenia, gdzie wszystkie siły narodu potrzeba rozbudzić i podnieść do potęgi dobrowolnéj służby i ofiary dla kraju, gdzie wszystkie warstwy i części składowe narodu potrzeba związać duchem jedności i braterstwa, gdzie organizm państwowy od dołu do góry jest do zbudowania, i gdzie nade wszystko dla podjęcia skutecznéj walki powstańczéj potrzeba przygotować uzbrojenia dla milionów i wykształcić kadry wojskowéj służby zdolne doprowadzić narod do niechybnego zwycięztwa.

Z takiém olbrzymiém zadaniem przed sobą, stronnictwo demokratyczne musi składać się nie z setek, ale z kroci tysięcy członków; nie może rozpadać się na odrębne, bez związku pozostające, a często antagonistyczne stowarzyszenia, ale musi zjednoczyć wszystkie żywioły demokratyczne, zaprządz do współdziałania wszystkie uzdatnienia, energie i poświęcenia, musi posiadać zcentralizowaną organizacyą z naczelnictwem widomém, wypróbowaném, zdolném i poważném; nie może sił marnować na przemijające, okolicznościowe roboty, ale musi zwracać je ku głównemu zadaniu oswobodzenia ojczyzny, musi wszędzie i zawsze działać według ogólnego planu, programu i polityki; nie może być bez środków, walczyć z deficytami w kasie, ale musi mieć na swe rozporządzenie skarb z milionowemi dochodami.

Czując potrzebę tak olbrzymiéj organizacyi, jak olbrzymiém jest zadanie, które demokracya polska ma do dokonania, sprzyjaliśmy zarówno zawiązaniu Towarzystwa demokratycznego jak i Zjednoczenia demokratycznego; ale nie myśleliśmy zamknąć się w granicach jednego lub drugiego zawiązku, a tém mniéj stawać po stronie antagonistycznych wystąpień któregokolwiek z tych odłamów demokracyi; zawsze pragnęliśmy zlania się ich w jednę organizacyą ogólną. Szczególniéj nalegalismy na to połączenie przy rozpisaniu wyborów nowego składu komitetu Zjednoczenia i wytknęliśmy jako główne i jedyne zadanie tegoż składu: przyprowadzenie do skutku połączenia Zjednoczenia z Towarzystwem demokratyczném w jedno ciało.

Nie taimy przed sobą, że zadanie to zostało znacznie utrudnioném, raz przez uprzedzone i namiętne wystąpienia w "Niepodległości" niektórych dawnych i nowych członków komitetu przeciw prezydentowi Towarzystwa demokratycznego, a powtóre przez wyrok wydany przez gminę Bruxela w sprawie ob. Guttrego, ogłaszający jenerała Mierosławskiego i pułkownika Kraczkiewicza jako oszczerców zasługujących na wzgardę publiczną. Jakkolwiek te wystąpienia i ogłoszenia rozjątrzyły przeciw sobie pojedyńcze umysły, które powinny współdziałać i nawzajem się szanować, jednakże dla ogółów obydwóch stowarzyszeń chcących połączenia nie stanowią one trudności niepodobnych do usunięcia. Jeżeli gminy Zjednoczenia kategorycznie nakażą swojéj naczelnéj instytucyi zjednoczyć się z Towarzystwem demokratyczném, ci jéj członkowie, ktorzy objawili niechęć ku temu, muszą się takowéj wyprzeć albo ustąpić z Komitetu. Również gminy Zjednoczenia mogą nie przyjąć odpowiedzialności za czynność sądowniczą gminy Bruxelskiéj i nie uznać jéj wyroku za wyrok Zjednoczenia. W istocie, ani rozstrzygnięcie sporu pomiędzy b. organizatorem jeneralnym a b. urzędnikami organizacyi jeneralnéj nie wchodziło w attrybucyą sądowniczą któréjkolwiek gminy, ani ludzie nienależący do Zjednoczenia nie powinni byli być sądzeni przez jego sądy.

Z drugiéj strony, to jest ze strony Towarzystwa demokratycznego, ob. Zbigniew Chądzyński w uwagach nad wyrokiem Bruxelskiéj podaje także środek wyjścia z trudności, jaką pretensyonalny trybunał Bruxelski przez wydanie obraźliwego sądu postawił na drodze połączenia, gdy daje do zrozumienia, że on i jego koledzy nie byliby przeciwni ponownemu rozpoznaniu sporu pomiędzy b. organizatorem jeneralnym a jego b. podkomendnymi, gdyby sąd do tego odbył się w Paryżu i złożony był w połowie z członków Towarzystwa demokratycznego a w połowie z członków Zjednoczenia.

Zgoda. Spodziewamy się że tak interesowani członkowie Zjednoczenia w Belgii jak i nieinteresowani w Paryżu chętnie przystaną na tę propozycyą, ażeby usunąć rozdraźnienie, które dziś tak nieszczęśliwie stanęło w poprzek dążności zlania się dwóch odłamów demokratycznych w jedno ciało. Oprócz rozpatrzenia rzeczonego sporu, zaproponowany bezstronny i poważny trybunał wyjaśni daleko ważniejszą kwestyą ogólną, to jest stosunek demokracyi polskiéj do ostatniego powstania; zbada on przyczyny, które pozbawiły takową wszelkiego wpływu na kierunek wy-

padków 1861—63 i wyciągnie z tych przeszłych zawodów wskazówki jak demokracya polska ma zorganizować się i działać, ażeby wpływ należny na przyszły ruch narodowy wywierać, oraz z tych wskazówek bezpośrednio sformułuje podstawy, na jakich ma nastąpić dzisiejsze połączenie Zjednoczenia z Towarzystwem demokratyczném. Powtarzamy jeszcze raz, że tylko stronnictwo demokratyczne może przygotować naród do podjęcia zwycięzkiéj walki o niepodległość i że do utworzenia takiego stronnictwa potrzeba połączenia się w jednę organizacyą wszystkich Polaków przekonań demokratycznych. Zapoczątkowanie i przykład takiéj organizacyi powinien wyjść od demokracyi polskiéj w emigracyi.

ODPOWIEDŹ NA

"UWAGI OB. POGORZELSKIEGO NAD KRYTYCZNYM RYSEM WOJNY 1866 R. W NIEMCZECH I WE WŁOSZECH."

Uwagi ob. Pogorzelskiego, zamieszczone w Nr. 209 i 210 "Głosu Wolnego," rozdzielić można na dwa działy: 1) krytykę celu i planu mojéj pracy i 2) szczegółowy rozbiór samego dzieła.

Co do pierwszego, ob. Pogorzelski zarzuca mi, że krytycznego rysu Wojny 1866 r. nie poprzedziłem wykładem taktyki, strategii, administracyi i jeografii wojennéj, bez czego, podług zdania ob. P., praca moja nie może przynieść żadnéj korzyści. Oprócz tego żałuje krytyk, że czasu i kosztów wyłożonych na druk krytycznego rysu Wojny 1866 r. nie użyłem na wydawnictwo podręczników trzech broni.

Postaram się przedstawić przyczyny, które spowodowały obranie przeze mnie téj pracy i ujęcie jéj w taką a nie inną formę.

Oswobodzenie Polski uważam za możebne tylko pod warunkiem ogólnego powstania narodu polskiego. Poruszenie mass ludowych i za pomocą liczebnéj przewagi powstańców zgniecenie wyższych pod względem uzbrojenia i wyrobienia wojennego przeciwników, podług mego zdania, jest jedyny skuteczny sposób działania. Przekonanie to, rozpowszechniające się co raz więcéj po powstaniu 1863-64 roku, zachwiane zostało w skutek wypadków Wojny 1866 r. Opinia o zupełnéj niemożebności użycia w boju broni zimnéj wobec morderczego ognia iglicówek zniweczyła wiarę w skuteczność działania mass, a tém samém w powodzenie ludowego powstania. Ta moralna klęska spowodowała mnie do przedstawienia ogółowi krótkiego przebiegu wypadków Wojny 1866 r. Postanowiłem *wykazać słaby udział w ciągu téj wojny broni iglicowéj i przesadę, z jaką wpływ jéj był traktowany, oraz przedstawić rzeczywiste powody zwycięztwa Prusaków.*

Takie było moje założenie. Starałem się w ciągu całéj mojéj pracy do niego się zastósować i dla tego uważałem za potrzebne wdawanie się w szczegóły, aby każdy mógł widzieć, że los boju rozstrzygał wszędzie nie ogień, lecz bagnet.

Teoretycznych rozpraw postanowiłem unikać, a to dla tego, że trudno byłoby bardzo zakreślić granice dla tych kwestyj, które potrzeba było wprowadzić. Przypuszczając że praca moja może być czytaną przez ludzi nie mających żadnych wiadomości wojennych, należałoby zacząć od regulaminu. Byłby to więc kurs sztuki wojennéj, przechodzący kilkakrotnie ramy pracy, którą sobie zakreśliłem, a także skromne środki, jakie mogłem przeznaczyć na jéj wydawnictwo. Wolałem więc po prostu odesłać wszystkich potrzebujących wyjaśnień do kursu sztuki wojennéj jen. Wysockiągo, a tém uniknąć nużących czytelnika rozpraw teoretycznych.

Czy cel, jaki sobie wytknąłem, był właściwy, to jest mogący zająć z korzyścią? czy forma, w którą ująłem moją pracę, dała możność czytającym zmienienia błędnego pojęcia o Wojnie 1866 r.?—są to pytania, rozwiązanie których należy do ogółu czytelników nie mających pretensyi do wyższych wiadomości wojennych, dla nich bowiem przeznaczyłem moją pracę.

Co do kwsstyi podręczników, wydanie takowych uważam za rzecz konieczną, lecz każda praca powinna być zastósowaną do usposobienia ogółu. Obecna chwila zdaje mi się do tego niewłaściwą, gdyż wydane dziś podręczniki nie znalazłyby czytelników. Dla tego téż uważałem za zupełnie niemożebne uskutecznienie tego wydawnictwa. Mogłem ryzykować tysiąc franków, jako pożyczkę, dla wydania krytycznego rysu Wojny 1866 r. (koszta nakładu zostały mi już w znacznéj części wrócone); lecz nie mam środków do wyłożenia kilku tysięcy franków, bez najmniejszéj nadziei odebrania kiedybądźkolwiek takowych.

Przejdźmy teraz do szczegółowego rozbioru treści mojéj pracy.

"Dla oszacowania wartości wypadkowéj państw wojujących—powiada jen. "Mierosławski w Rozbiorze Wojny 1831 r.—dość jest przedstawić stan ich "budżetów, ich statystykę wojenną i dokładdą mappę teatru kampanii. "Rozbiór więc wojen między dwoma państwami jest prostém zadaniem linii "i cyfer." Wątpię aby ob P. nie zgadzał się z wypowiedzianym wyżéj pewnikiem i dla tego nie rozumiém zarzutu, który mi robi z wyszczególnienia sił i położenia stron obu w piérwszym rozdziale mojéj pracy.

Dalej mówiąc o planach działania, ob. P. wątpi, abym "chciał wydawać "te kombinacye za swoje, ponieważ te myśli jako jedynie obiecujące powo-"dzenie znalazły odgłos we wszystkich dziełach co od tego czasu zostały "wydanemi." Dziwi mnie, że ob. P. uznając kombinacye, o których mowa, za jedynie obiecujące powodzenie, a więc najnaturalniejsze, nie pozwala m w tym względzie mieć takiegoż samego własnego przekonania. Podług mego zdania, każdy znający się na rzeczy musiał tę kwestyą uważać tylko tak a nie inaczéj, i dla tego z wypowiedzianych idej w tym względzie, zresztą i w każdym innym, nie robię wcale swojego monopolu. Zrobię tu tylko uwagę, że pomijając może dziennikarskie artykuły, ani jedno dzieło z wydanych do końca 1868 r. téj kwestyi nie traktuje. Wszystkie bowiem prace w tym względzie do tego czasu były czysto opisowe, a nie krytyczne, oprócz dzieła "F. Lecomte. Guerre de la Prusse et de l'Italie contre l'Autriche etc. Genève. 1868," który jednak nie dyskutuje wcale planu Austryaków.

Rozbierając ustęp poświęcony charakterystyce Benedeka, ob. P. powiada: "że Dąbrowskiemu, któren powinien znać dobrze ducha stałych armij, nie należało z taką lekkością iść za zdaniem nieznanego mi historyka itd." Znam rzeczywiście ducha stałych armij, znam go nie tylko z książek, lub placów parady, ale nawet z praktyki bojowéj i nie znajduję rywalizacyi między jenerałami za rzecz tak nadzwyczajną. Historya daje tego liczne przykłady: nieporozumienia Scherer'a ze swoimi podkomendnymi w 1795 r., rozterki między Suwarowem a jenerałami austryackimi w 1799, powszechna niechęć jenerałów moskiewskich w 1812 r. przeciwko Barclay de Tolly, zachowanie się Gœrgœy'a względem Dębińsklego w 1849. Radecki ani Gyulay, którzy choć nie byli arcyksiążętami, a jednak dowodzili naczelnie, nic tu nie dowodzą. Benedek był synem skromnego mieszczanina, wtedy gdy hrabia von Radetz Radetzki i hrabia Gyulay należeli do najwyższéj wojennéj arystokracyi. Zresztą nie opierałem z "lekkością" mego zdania "na jakimś francuzkim historyku," ale na najpoważniejszych źródłach. Szanowny krytyk znajdzie podobne opinie w dziełach dwóch najznakomitszych pisarzy wojennych naszych czasów: "F. Lecomte, Guerre de la Prusse et de l'Italie etc" str. 210—213 i "Rustow, Guerre de 1866 en Allemagne et en Italie, I liv.

Następnie krytyka zarzuca mi cały szereg sprzeczności. Sprzeczności tych nie ma. Zarzuty zaś dowodzą tylko, że ob. P. nie dosyć wyraźnie czytał to co krytykuje. Postaram się zaraz udowodnić powyższe twierdzenie.

Prawda że na str. 20 pochwalałem plan zajęcia Saxonii, Hanoweru i Elektoratu Hesskiego; lecz ob. P. myli się, abym ganił to samo na str. 26. Wskazywałem na téj stronnicy błędy przy wykonaniu tego planu, co jest zupełnie co innego. Ryzyko jest dobre, ale tylko wtedy, jeżeli bez ryzyka obejść się nie można. Ryzyka zaś bez potrzeby zupełnie nie rozumiém. Zarzucałem Prussakom rozproszenie sił, które dawało przeciwnikom szanse powodzenia. Zarzut ten również robiłem wodzom prusskim jak przy działaniu w Czechach tak w czasie kampanii nad Menem. Ob. P. mylnie twierdzi, że co miałem za złe Prussakom w Czechach, to uważam za dobre Falkensztejnowi, o czém przekonać się można na str. 113—115.

Słusznie, że na str. 53 mówię: "Niebezpieczeństwo jakiém groziło rozdzielenie sił prusskich już nie istniało," a na str. 54: "wprawdzie dla Austryi nie wszystko było jeszcze stracone nawet 30 czerwca." Zapewne byłaby sprzeczność, gdyby wymienione wyrazy na str. 53 stósowały się do położenia armii prusskiéj 1 lipca, o czém tam mowa. Każdy bowiem się zgodzi, że w położeniu dwóch armii dążących ku sobie dzień marszu robi ogromną różnicę. Siły ks. Fryderyka Karola wszedłszy 30 czerwca dopiero w komunikacyą z wojskami drugiéj armii prusskiéj, 1 lipca połączyły się z nią zupełnie a tém uniemożebniły już pobicie jednéj z nich oddzielnie przez Benedeka.

Co do rozbioru pozycyi pod Sadową, zwrócę uwagę ob. P., że w skutek postawienia mostów w Łochenic i Przedmerzyc strategiczna niedogodność przeprawy za lewém skrzydłem odgrywała podrzędną rolę, i dla tego, wspomniawszy o tém, nie widziałem potrzeby nad tém się rozwodzić.

Jeżeli na str. 58 rzecz staje się wcale niejasna dla ob. P, nie moja w tém wina. "Z początku mówi autor o przypuszczeniach Fryderyka Karola, iż "Benedek ma zamiar przyjąć bitwę przed Elbą, daléj o prośbie wysłanéj do "Następcy Tronu i w ślad za tém nic nie powiedziawszy czy w sztabie "prusskim zostały odebrane wiadomości, po radzie wojennéj odbytéj wieczo-"rem 2 lipca Fryderyk Karol dostaje rozkaz atakowania przestrzeni między "Benatokiem i Mokrowus." W odpowiedzi na ten ustęp ob. P. pozwolę sobie przytoczyć wyjątek, o którym mowa: "Rozpoznania wysłane od Piérwszéj armii doniosły o koncentracyi wojsk austryackich pod murami Kralowehradca. . . . Fryderyk Karol widział niebezpieczeństwo swojego położenia i nakazał niezwłoczną koncentracyą swoich wojsk ku Milowiczu. Herwart odebrał rozkaz posunięcia się ku Niechanicom dla zagrożenia skrzydła nieprzyjacielskiego w razie ruchu zaczepnego Austryaków. Jednocześnie wysłana została prośba do księcia pruskiego o podtrzymanie Piérwszéj armii choć jednym korpusem. Jenerał Focht Retz, szef sztabu Pierwszéj armii, został wysłany do Iczyna dla przedstawienia królowi położenia rzeczy. Na radzie wojennéj odbytéj niezwłocznie rozporządzenia Fryderyka Karola zostały uznane za półśrodki nioprowadzące do żadnych rezultatów. . . . Przedstawiająca się sposobność boju w warunkach nadzwyczajnie korzystnych była do takiego stopnia pożądaną, iż postanowiono niezwłocznie z niéj korzystać, robiąc ogólną koncentracyą najprzód nad Bystrzycą. W skutek tego itd." str. 59. Opierałem się tu na powadze dzieła wydanego przez sztab pruski: "Histoire de la Campagne de 1866." Str. 211.

Przeprawa szczątków II i IV korpusów austryackich także nie zadziwiłaby ob. P., gdyby zwrócił uwagę, że wyżéj wymienione korpusa stanowiły prawe skrzydło. Będąc oddzielone od centrum w czasie ruchu gwardyi, szczątki tych korpusow zmuszone były cofnąć się na prawy brzeg Elby pod naciskiem VI korpusu prusskiego i wtedy Lochenic i Przedmerzyc zostały zajęte przez XII dywizyą prusską. Ob. P. zarzucając mi zbyteczne szczegóły w opisie bitew, powinien by był uwzględnić, że nie prowadziłem czytelnika krok w krok za ruchem II i IV korpusu austryackiego, co zresztą nie przedstawiałoby nawet nic interesującego.

Plan kampanii Prussaków w Czechach zależał na tém, aby iść na spotkanie armii austryackiéj i stoczyć stanowczą bitwę, a w razie powodzenia ruszyć

na Wiedeń. Zwycięztwo więc pod Sadową pozwoliło Prussakom przystąpić niezwłocznie do wykonania drugiéj połowy swojego planu. Że zaś Benedek mógł usiłować zatrzymać marsz Prussaków, jest to rzecz zupełnie inna i wcale nie przecząca piérwszéj.

Daléj nie zgadzając się na mój pogląd co do ruchu Benedeka do Ołomuńca, ob. P. jest tego zdania, że za rzeką Dyją Benedek nie doprowadziłby i połowy tego co mu posostało po bitwie, A to dla czego? Energiczny pościg Prussaków czy to po drodze do Ołomuńca, czy w kierunku do Wiednia, miałby jednakowo złe skutki dla Benedeka. Nie ścigany, Benedek mógł tak spokojnie odejść za Dyją jak cofnąć się do Ołomuńca. Każdy kto spojrzy na mappę, zobaczy, że odległość Ołomuńca od Kralowehradca (21 mil), o mało przewyższa przestrzeń oddzielającą tę ostatnią fortecę od brzegów Dyi (23 mile). Z tą jednak różnicą, iż dla uskutecznienia odwrotu ku Wiedniowi Benedek miałby dwie równoległe linie kolei żelaznéj łączące się nad Dyją, co mu ze zbytkiem wynagrodziłoby nieznaczną różnicę w odległościach. Ustępując zaś do Ołomuńca potrzeba było wyrzec się kolei idącéj przez Brno i będącéj najprostszą komunikacyą z Wiedniem. Przykłady 1812 i 1814 r., podług mnie, wcale nie "upoważniały" Benedeka do zajęcia skrzydłowéj pozycyi w Ołomuńcu. Piérwszym warunkiem takiéj pozycyi jest jak najłatwiejsze zachowanie swoich komunikacyj. Ołomuniec tego warunku nie przedstawiał: komunikacye z Galicyą były przerwane przez oddziały prusskie działające na Szląsku; Węgry oddzielone górami, dla przebycia których nie było ani jednéj dobréj drogi, a lada śmielszy ruch Prussaków mógł odciąć odwrót przez Hradysz. Pozycya Moskali w 1812 r. pod Tarutinem pozwalała zachować im stósunek z armiami Tormasowa i Cziczagowa i przykrywała najżyzniejsze prowincye środkowéj Rossyi, będące dla armii moskiewskiéj źródłem wszystkich zasobów. Położenie Ołomuńca nie miało nic wspólnego z pozycyą pod Tarutinem; Benedek tu żadnych posiłków otrzymać nie mógł, a sama forteca zaledwie miała dostateczne zapasy dla swojéj załogi. Zgadzam się, że "Benedek nie mógł wiedzieć 3 lipca o ustąpieniu Wenecyi"; ale powinien był o tém wiedzieć 5 lipca. Tymczasem 6 lipca główna kwatera Benedeka, I, III i VI korpusy znajdowały się w Świtawie—punkcie będącym na przecięciu dróg z Wiednia i Ołomuńca. Armia sasska i VIII korpus przybyły do Switawy 7 lipca. (Patrz marszrutę Północnéj armii, dołączoną do dzieła sztabu austryackiego "Oesterreichs Kæmpfe im Jahre 1866. IV Band.") W tym samym kierunku szła cała jazda austryacka, a X korpus był wysłany jeszcze poprzednio koleją ku Wiedniowi. Benedek więc mógł zastosować się z łatwością do nowych okoliczności politycznych. Zastósowanie to zależało na tém, aby obrać kierunek odwrotu pozwalający połączyć się z siłami dążącemi z południa. II i IV korpusy znajdujące się 6 lipca w Wildenszwert, mogły udać się koleją przez Ołomuniec i połączyć się nad Dyją z resztą armii, stanowiąc jéj prawe skrzydło.

Jeżeli Benedek ustąpił do Ołomuńca, chcąc naśladować ruch Napoleona na tyły sprzymierzeńców w 1814 r., to okoliczności tu zupełnie były inne. Pozwoli ob. P. przypomnić szbie, że Napoleon zdecydował się na ruch przez Vitry ku Saint-Dizier tylko wtedy, kiedy po niepomyślnéj bitwie 20 marca pod Arcis przekonał się, że ze swojemi słabemi siłami nie może przeszkodzić połączeniu Szwarcenberga z Blücherem. Połączenie zaś tych dwóch armij, podnosząc siły sprzymierzonych do 250 przeszło tysięcy, odejmowało Napoleonowi wszelką nadzieję z siłami prawie pięć razy mniejszemi zatrzymania marszu nieprzyjaciela na Paryż. Wzmocnić zaś swoje siły o tyle, aby zrównoważyć potęgę nieprzyjaciela nie było żadnéj możności. Ruch więc do Lotaryngii był krokiem rozpaczy, obrachowanym głównie na zrobienie moralnego wrażenia na nieprzyjaciela, a tém zmuszenie go do cofnięcia się nad Ren, lub nawet i do zawarcia pokoju, nad którym już oddawna radzono w Chatillon. Raz sprzymierzeńcy zdecydowali się iść na Paryż pomimo stanowiska Napoleona między Saint-Dizier a Bar-sur-Aube, skrzydłowa pozycya Francuzów traciła zupełnie swoje znaczenie. Za dowód, że Napoleon nie inaczéj zapatrywał się na swój manewr, posłużyć może ciągłe usiłowanie zachowania komunikacyi z Paryżem po lewym brzegu Sekwany i pospieszny marsz ku Paryżowi, aby uprzedzić armią sprzymierzonych, zaraz po odebraniu wiadomości o jéj ruchu. Benedek nie był w położeniu Napoleona ani pod względem materyalnym ani moralnym, żeby się rzucać w taką ostateczność. Armia austryacka poniosłszy stósunkowo niewielkie straty, z łatwością mogłaby była wzmocnić się do liczebnéj równowagi z siłami nieprzyjacielskiemi, a ciągłe klęski w Czechach nie dawały Benedekowi prawa liczyć na zrobienie takiego wrażenia na wodzach prusskich, jakie wywierał Napoleon na Szwarcenberga.

Różnica w zapatrywaniu się naszym na odwrót Benedeka pochodzi głównie ztąd, że podług mego zdania armia austryacka po bitwie pod Sadową mogła zupełnie się uporządkować, gdyż nikt jéj w tém nie przeszkadzał. Chociaż V korpus pruski i dywizya kawaleryi Hartmana przybyły na plac boju o godzinie 5 po południu i dawały możność Prussakom rzucić te świeże wojska w pościg za Austryakami, armia Benedeka ściganą zupełnie nie była w ciągu dwóch dni. Ob. P. jest przeciwnego zdania w tym względzie, nie wiem tylko na czém opiera swoje przekonanie. "Żałuję mocno—mówi ob. P.—że ob. "Dąbrowski nie cytuje źródła, z którego zaczerpnął wiadomość, iż przez "48 godzin Prussacy stracili ślad armii austryackiéj." Łatwo mi bardzo zadosyćuczynić żądaniu ob. P. odsyłając go do wszystkich poważnych dzieł, traktujących o wojnie 1866 r. Zacytuje tu z nich te, które obecnie mam pod ręką: "F. Lecomte. Guerre de la Prusse et de l'Italie contre l'Autriche en 1866." T. I, str. 10.—"Histoire de la campagne de 1866, par l'Etat-major prussien." St. 374 —"A. Borbsteadt. Campagne de la Prusse contre l'Autriche et ses alliés en 1866." Str. 175.—"Oesterreichs Kæmpfe im Jahre 1866. Nach Feldakten das k. k. Generalstabs-Bureau etc. Wien. 1866." Tom IV, st. 12 i 22.

Powyższe objaśnienia uważałem za właściwe podać do wiadomości czytelników "Głosu Wolnego."

Dnia 10 czerwca, w Paryżu. Jarosław Dąbrowski.

ODCZYT SIWIŃSKIEGO I JAN PAWEŁ WORONICZ.

"Głos Wolny" w numerze 210 z d. 20 maja, oceniwszy pokrótce odczyt p. Siwińskiego o księdzu Janie Pawle Woroniczu, dodaje: "O takim poecie można było bardzo wiele dobrych i pożytecznych rzeczy powiedzieć, czego p. Siwiński szczęśliwie dopełnił."

Chcę wierzyć, że p. Siwiński obejrzał należycie przedmiot, o którym mówił; ale ze słów "Głosu Wolnego" można wnosić, i ja wnoszę, że wszystkiego nie wypowiedział. A gdybym się i mylił, nie zaszkodzi, że dotknę bliżéj strony patryotycznéj Woronicza, z ostatnich kilkunastu lat jego życia; bo z téj strony czytelnicy "Głosu Wolnego," z krótkiego ocenienia odczytu, autora "Sybilli" dostatecznie poznać nie mogli. Ludzie publiczni tak zmarli jak żyjący—ale nade wszystko już zmarli—powinni być wszechstronnie i surowo sądzeni, jeżeli z ich życia jakaś nauka lub przestroga ma być wyciągnięta.

Zapewne, Woronicz był wielkim i gorącym patryotą, jak był swego czasu np. Stanisław Staszyc; ale jaki kierunek, przy schyłku życia, nadał swemu patryotyzmowi, wyraził on to już w "Sybilli," po przekleństwie na zdrajców ojczyzny w tych wiérszach:

"Nie zagrzebie waszego rodu ta mogiła;
"Troja na to upadła, aby Rzym zrodziła!.."

W rozumieniu więc Woronicza, Polska na to upaść miała, aby się Moskwa wzmogła! Byłże to—pytam się—czysty, prawdziwy patryotyzm polski, który mu te słowa dyktował? I nie odbierająż te słowa wartość całemu poematowi?

Swą dążność panslawistyczną okazał dobitnie nasz poeta w liście dziękczynnym do cara Alexandra I, z dnia 10 maja 1815 r., za mianowanie go biskupem krakowskim. Między innemi są tam te jego słowa: "... Nie "przestanę z poprzednich nieszczęść przypominać rodakom moim, że nie "ma trwałości dla ich istnienia, jak tylko w ścisłym i braterskim związku "*jednoszczepnych* narodów, które wieczna ręka wspólnością rodu, języka, in- "teresów połączyła, a męztwem i przyrodzoną posadą do sławy usposobiła..."

Co więcéj, po śmierci Alexandra I, Woronicz, pragnąc zostać arcybiskupem i prymasem Królestwa, wystąpił z panegirykiem chytrego i obłudnego cara. Chcę mówić o jego kazaniu, mianém w kościele metropolitalnym warszawskim, dnia 7 kwietnia 1826 r. na obchodzie pogrzebowym po rzeczonym carze. Następca niecnéj pamięci Skarszewskiego powiedział w téj okoliczności: "... Ten, którego dzisiaj opłakujem, na to był prawością, do- "brocią i bożością usposobiony, aby drugiego Cyrusa urząd, i widoczne ramie "obecnéj Opatrzności dostojnie wyświecił.... Za zbliżeniem się Alexandra, "szarańcza orężnych narod w(?!) idzie w rozsypkę; same żywioły przeciw "nim oburzone, zlodowaciałym zimnorem góry z nich usypują! Już od Wołgi "aż do Sekwany w ciągłych turniejach i pototach wszystko uklękło. Wreszcie "starożytna stolica Franków, ledwie z potopu nieociekłych nieszczęść wynu- "rzona, dawnéj świetności i godności przywdziewając postać, na widok "rószczki oliwnéj, bramy otwiéra..."

Tém kazaniem postawił się Woronicz, w sposób dziwnie zasmucający, w sprzeczności z samym sobą; bo czternaście lat piérwéj, dnia 26 czerwca 1812 r. przy otwarciu sejmu nadzwyczajnego Księstwa Warszawskiego, tak się górnym swoim językiem o "szarańczy orężnych narodów" odzywał: "... Trzeba było, aby w przypłatnym dawniejszych przewinień naszych za- "kresie, i nowe Arsyryjczyki miarę nieprawości swoich dopełnili; i na ich "ukaranie spieszniące wieki nowego Cyrusa dorodziły.... Zdaje się, że ta sama "ręka, która niegdy na murach Babilonu spluskanym krwią ludzką Syryanom "pogromczego uciśnionych ludów mściciela zapowiadała; taż sama i teraz "nad bramami dumnego Petropolu połyska!..."

Nie potrzebuje porównywać przytoczonych tu wyjątków i zastanawiać się nad niemi; samo ich odczytanie postawi—zdaje mi się—czytelnika w możności wydania sądu o Woroniczu ze strony patryotycznéj. Nadmienię tylko jeszcze, że śmierć jego nastąpiła z niespodziewanego zmartwienia; spodziewał się bowiem koronować Mikołaja Królem Polskim (24 maja 1829 r.), a gdy ten kazał mu tylko podać sobie sprowadzoną z Moskwy carską koronę, uczuł się tém tak mocno upokorzony, że zaraz zachorował, i w sześć miesięcy potém umarł.

Nie wątpię o tém, że "Głos Wolny" umieści chętnie w swoich kolumnach te kilka moich uwag, które—jako oparte na faktach—nie mogą być obojętne dla jego czytelników.

J. Nep. Janowski.

Juvisy (Seine et Oise), 14 czerwca 1869 r.

WIADOMOŚCI I DONIESIENIA.

We Lwowie odbyło się 27 czerwca, na dziedzińcu ratuszowym, pod przewodnictwem stolarza Żaka, członka rady miejskiéj, zgromadzenie wyborców w celu wysłuchania sprawozdania posłów z ich czynności, wydania sądu o ich przeszłém postępowaniu i wytknięcia im drogi na przyszłość. Wszyscy czterej posłowie miasta Lwowa: Ziemiałkowski, hr. Gołuchowski, Smolka i Dubs przyszli na zgromadzenie i tłómaczyli się przed wyborcami. Ziemiałkowski był bardzo zimno przyjęty i bronił polityki swéj niezręcznie. Za polityką sejmową i delegacyjną przemawiali hr. Gołuchowski, ostrzegając kraj przed niebezpieczeństwami opozycyi, i Dubs, doradzając cierpliwość. Smolka zaś potępiał sejm i delegacyą, a mianowicie tę ostatnią za wysługiwanie się Niemcom i za sponiewieranie honoru narodowego, wzywając wyborców by jego polityce niewysyłania delegacyi do reichsratu przyznali słuszność i takową swym posłom

polecili. Mowę tę okryto oklaskami. Zabierający następnie głos wyborcy zganili jednomyślnie postępowanie delegacyi. Zgromadzenie liczące 5 tysięcy osób przyjęło ogromną większością głosów zaproponowane przez nich uchwały, w których "zgromadzenie wyborców oświadczyło i posłom swoim poleciło, aby w sejmie wniosek Smolki popierali i do reichsratu delegacyi nie wysyłali" i "orzekło, że ten z posłów miasta Lwowa, który jest delegatem do reichsratu, powinien złożyć swój mandat delegacyjny." Rezultat głosowania zgromadzenie przyjęło ogromnemi okrzykami radości "niech żyje Smolka!" którego porwano i obnoszono na rękach w tryumfie. Dyplomatyczna partya sama przyznaje, że została zwyciężoną przez lwowskie towarzystwo narodowo-demokratyczne. Talizmanzm tego zwycięztwa jest obstawanie za godnością narodową. Program dyplomatyczny upadł, bo doradzał poniżenie.

— Komitet, zajmujący się urządzeniem we Lwowie uroczystego obchodu 300-letniéj rocznicy Unii Lubelskiéj, na jédném z ostatnich posiedzeń uchwalił, by wystósować odezwę do wszystkich rodaków tak w kraju jak i za krajem, we Francyi, Anglii, Niemczech, Włoszech, Turcyi itd., by w obchodzie udział wzięli. Odezwę tę ma napisać członek komitetu p. Henryk Szmitt. Rokowania z partyą, przywłaszczającą sobie prawo reprezentowania Rusi, nie doprowadziły do żadnego skutku. Partya świętojurska nie chce nic o obchodzie wiedzieć i już za wielką koncesyą uważałaby, jeżeliby przeciw obchodowi kontrademonstracyi nie urządziła. Rusini, zasiadający téż w komitecie, pastawili wniosek, który przyjęto, by wszelkie dalsze urzędowe rokowania z partyą tą zaniechane zostały. Być może, że dopiero gdy delegaci innych ziem polskich, mianowicie części nieruskich, jak z Krakowskiego, Wielkopolski i Pruss, tudzież reprezentanci Korony z emigracyi przybędą, kwestya porozumienia się z tą partyą na nowo podniesioną zostanie. Artykuły *Dziennika Lwowskiego* projektujące podczas obchodu Unii Lubelskiéj jakiś "zjazd słowiański" we Lwowie, nie mają żadnego związku z projektami komitetu, zajmującego się obchodem uroczystości Unii. Subkomitet do urządzenia obchodu wydał odezwę, podpisaną przez prezesa Smolkę, w któréj prosi radę miasta Lwowa, aby pozwoliła usypać kopiec na wzgórzu Wysoki Zamek, na pamiątkę odnowienia Unii Lubelskiéj. Kopiec ten ma być olbrzymich rozmiarów. Podczas nadchodzącéj uroczystości zrobiony będzie tylko początek. Potrzeba będzie współpracy całego pokolenia, aby go ukończyć.

— W Krakowle, przy robotach odnowienia nagrobku króla Kazimierza Wielkiego, wybito przypadkiem dziurę w tumbie i odkryto złożone tam przed pięcioma wiekami zwłoki jego wraz z królewskiemi insygniami. Okazała się potrzeba tymczasowego ich przeniesienia. Wyznajemy że wybranie szczątków doczesnych wielkiego króla z uszkodzonéj tumby i złożenie ich w tymczasowéj trumnie, odbyło się z przykrą dla szanujących nietykalność grobów ciekawością archeologiczną i anatomiczną. A większą by jeszcze było profanacyą popiołów wielkiego Piasta, gdyby, jak zamierzono, pierścień, guziki, spruchniałki trumny i kraty oddzielono od nich i rozdano pomiędzy krajowe muzea. Dla tego przyłączamy głos nasz do protestacyi tych co żądają aby wszystko co znaleziono w tumbie, złożone było napowrót w nowéj trumnie. Do składki na nową trumnę ze szkła dla zwłok wielkiego prawodawcy narodu polskiego, piérwszego założyciela wszechnicy krakowskiéj, opiekuna miast polskich, króla chłopów i żydów w Polsce, postanowiono wezwać cały naród polski. Redakcye wszystkich dzienników krajowych podjęły się zbierania składek. I my ten obowiązek podejmujemy. Nie idzie wcale o wysokość składki, ale o jak najpowszechniejszy w niéj udział. Szczególniéj pragnąćby należało, dla nadania téj manifestacyi poważnéj doniosłości na przyszłość, ażeby włościanie i żydzi polscy w jak największéj liczbie do składki groszowéj przystąpili. Będzie to dobra sposobność dla oświecenia piérwszych i przypomnienia drugim, że przed wiekami Polska była jedynym krajem, w którym warstwy ludowe znajdowały sprawiedliwość a obce ofiary prześladowań religijnych bezpieczne i gościnne schronienie. Potrzeba tylko ażeby ogłoszone w tym względzie pisemka jak najwięcéj upowszechniono i nie spieszono się z uroczystością pogrzebania szczątków wielkiego króla, aż poki manifestacya nie przybierze rozmiarów ogólno-narodowych.

— Ksiądz biskup Konstanty Łubieński, skazany niedawno na wygnanie do Permu, umarł na drodze w Niżnim Nowogrodzie d. 17 czerwca. Zważywszy okoliczności nagłego zgonu biskupa, nie można innego wyroku wydać, jak że Moskale byli sprawcami jego śmierci, czyli że go zamordowali. Biskup Łubieński był już chorym, gdy go wywożono. Jenerał Moller, wykonawca rządowego rozkazu, na przedstawienia słabego zdrowia biskupa nie chciał zwrócić żadnéj uwagi. Pomimo wzmagającéj się choroby pędzono z nim bez wytchnienia; dopiero widoczne niebezpieczeństwo skłoniło Moskwę do zatrzymania biskupa w Niżnim Nowogrodzie. Ale i tam nie dostarczono mu spiesznéj i trafnéj pomocy. O lekarza, ani nawet o ostatni wijatyk nie mógł się doprosić. Nic więc dziwnego, że w skutek tego moralnego ucisku, w skutek niewygód i utrudzającéj podróży choroba gwałtownie się rozwijała i wzeszcie kres życia biskupowi położyła. A jednakże zmarły był w sile wieku, bo liczył zaledwie lat 36. Ostatkiem życia swego i śmiercią swą męczeńską ks. Łubieński naprawił błędy przeszłości. Ostatni okólnik zmarłego do duchowieństwa powinien być dla tegoż testamentowym ostrzeżeniem, że w żadne ustępstwa dla Moskwy wdawać mu się nie należy. Z listu pisanego do namiestnika Berga na parę dni przed wywiezieniem swojém okazuje się, że nieboszczyk miał już wątpliwości, czy dobrze zrobił, w chwili kiedy postanowił wysłać ks. Andrzejewskiego jako delegata do kolegium petersburgskiego, i że korzystał z bytności w Warszawie Anglika, katolika, p. Bodenham de la Barre, ożenionego z jego cioteczną siostrą, aby za jego pośrednictwem przedstawić Rzymowi całe swoje postępowanie i dowiedzieć się co sądzi o zamianowaniu delegata. Gdy papież zganił ten krok, nieboszczyk wstrzymał wyjazd ks. Andrzejewskiego, który jeszcze nie odjechał, i ogłosił znaną prostetacyą przeciw tak zwanemu katolickiemu kolegium w Petersbugu, przyznając się do błędu i wzywając inuych biskupów do odwołania delegatów.

— Proszeni jesteśmy przez p. Agatona Gillera o wydrukowanie następującego listu, który napisał do *Gazety Narodowéj*:

Do Redaktora *Gazety Narodowéj*.

Szanowny Redaktorze!— Z wielkiém mojém zdziwieniem wyczytałem w Nr. 143 *Gazety Narodowéj* pod tytułem "Odparcie oszczerstw," list z moim podpisem wymierzony przeciw osobie jenerała Mierosławskiego, albowiem tego listu ani téż żadnego innego o jenerale Mierosławskim nie pisałem i w Liège zkąd jest ów list datowany nigdy nie byłem.

Oddalonemu od Lwowa, trudno mi jest sprawdzić: czy nie pomyłka drukarska sprawiła, że widzę moje nazwisko pod listem, którego nie pisałem. Ponieważ jednak przypuszczać mogę, że ktoś korzystając z tego, że nie znasz Redaktorze mojego pisma, chciał w błąd Ciebie i publiczność wprowadzić zfałszowaniem mojego podpisu, obowiązkiem moim, bez względu na to co myślę o saméj treści listu, zaprotestować przeciwko pomyłce czy podejściu.

Proszę Cię więc, Szanowny Redaktorze, o wydrukowanie tych kilku słów moich, które, jeżeli się okaże, że nie pomyłka lecz zła wola zfałszowała mój podpis, będą świadectwem mojego oburzenia, które wkradające się w polemikę polityczną oszustwo podaje na publiczną wzgardę.

Agaton Giller.

Paryż, 36, Boulevard des Batignolles, 29 czerwca 1869.

Na Medal pamiątkowy 300-letniéj rocznicy Unii Lubelskiéj złożyli na nasze ręce:

Paprocki Kazimierz, z Londynu, na 1 bronzowy	fr. 5.
Major Szulczewski Karol, z Londynu, na 1 bronzowy ..	fr. 5.
Ksiądz Podolski Emeryk, z Londynu, na 1 bronzowy ..	fr. 5.
Prusinowski Teofil, z Londynu, na 1 bronzowy	fr. 5.
Prusinowski Wiktor, z Londynu, na 1 bronzowy	fr. 5
Ciesielski Jakób, z Londynu, na 1 bronzowy	fr. 5.
Kryński Jan, z Londynu, na 1 bronzowy	fr. 5.
Krasiński Henryk (hrabia), z Londynu, na 1 bronzowy ..	fr. 5.

Wiadomo że od dawna istnieje stowarzyszenie biblijne w Anglii, które zajmuje się przekładem biblii na wszystkie języki i upowszechnieniem jéj po całym świecie. Dzisiaj angielskie stowarzyszenia religijne powzięły myśl tłómaczenia na różne języki wydawanych przez siebie illustrowanych pism peryodycznych. Piérwszy numer takiego pisma, w polskim przekładzie, proszono nas rozesłać naszym prenumeratorom. Czynimy téj prośbie zadość jedynie przez wzgląd, że nam wiedzieć należy o wszelkich wpływach jakie obcy zamierzają wywierać na naszą społeczność. Oprócz tego jest to ciekawość bibliograficzna.

w Drukarni Polskiej, 1, Sandwich Street, Burton Crescent, London. W. C.